ECHO z AFRYKI



CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH w AFRYCE

ROK XLVI — Nr. 11 LISTOPAD 1938

ECHO Z AFRYKI
katolickie, ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w Rzymie, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

SPIS RZECZY: Może ich dosięgnie... — Pierwszy plon. — Czekała na chrzest. — Św. Józef musi pospieszyć z pomocą. — To nie tak jak w Europie. — Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. — Ostatnie dzieło Marii Teresy. — Drobne wiadomości z misji. — Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Ilustracje: „Gwiazdo morza, módl się za nami!" — O. Korneliusz Citsulo, JJ. Eksc. Biskupi Guillemé i Julien. — Do widzenia! — Ja ciebie chrzczę, w imię Ojca... — Czy wszystko gotowe? — Cmentarz misyjny w Marianhill. — Św. Katarzyna.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej:
Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Marii Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik.
Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Krosno 411.222. — Wilno 701.217.

DARY MISYJNE.

Pani K. K. ofiarowała piękny obrus na ołtarz w int. dzięk. Najśw. Sercu Jezusa, M. B. Nieust. Pomocy, św. Ant. błogosł. Gemmie za odzyskane zdrowie. — p. G. K. na misje afryk. 10 zł. w int. dzięk. N. S. Jez., Matce Boskiej, św. Ant. za otrzymaną pracę. — NN. dla najbiedniejszej misji kielich z pateną; puszkę z sukienką; pałkę; lavabo. — NN. w int. dzięk. na Chleb św. Ant. za szczęśliwy wynik sprawy z prośbą o dalsze łaski 15.- zł. — p. Lewandowski dzwonek do ołtarza.

Najlepsi przyjaciele misji

to ci, którzy wyczekują z utęsknieniem swego pisemka misyjnego, czytają je od a do zet, polecają je znajomym i nie zapominają o zapłaceniu prenumeraty. Stąd uprzejme pytanie: *Czy uiściliśmy już prenumeratę za rok bieżący?* Jeżeli jeszcze nie, uczyńmy to zaraz !



„Gwiazdo morza, módl się za nami!“

Może ich dosięgnie...

Od kilku tygodni paliły się regularnie, skoro tylko mrok zaczynał zapadać, w małym górskim kościółku to jedna, to dwie, to trzy świeczki na ołtarzach. Bez nich samotność kościoła była nieco ponura dla człowieka wchodzącego tamże i rozglądającego się oczyma nie rozjaśnionymi wiarą. Tylko słaby płomyk wiecznej lampki i radosna katolicka wiara modlącego rozpraszały posępny mrok. Teraz jednak — odkąd tu i tam płonęły owe świece — było w kościele nawet i w godzinach wieczornego mroku dziwnie jakoś przytulnie i zacisznie.

Z początku nie zwróciłem uwagi na te świece. Kiedy jednak i po tygodniach nie przestawały się palić, a paliły się wciąż i wciąż nowymi je zastępowano, spytałem raz, kto dba o to oświetlenie. Powiedziano mi, że przychodzi regularnie do kościoła starszy, ubogi, włoski robotnik, który owe świece stawia na ołtarzach i je utrzymuje; poza tym co niedzielę widać go często jak godzinami całymi klęczy przed Najśw. Sakramentem. Poznałem później bliżej tego robotnika. Raz zapytałem go po prostu, dlaczego

mimo swego ubóstwa spala tyle świec na ołtarzach. Odpowiedział mi z głęboką wiarą:

„Niech Pan patrzy, ten kościółek jest bardzo mroczny, szczególnie zaś w zimowe wieczory jest posępny, niepociągający. A wstępują doń często obcy, niewierzący ludzie, ot tak z ciekawości. Odstraszeni mrokiem, zaraz wychodzą. Może jednak w przyszłości światło owych świec zatrzyma ich tu dłużej na kilka chwil... I właśnie w tych kilku chwilach może ich dosięgnie łaska z tabernakulum!“

Oto jaka błoga, święta nadzieja żyła w sercu tego prostego robotnika. Te migocące płomyki świec, jego świec, miały być uprzejmym zaproszeniem, skierowanym do owych nieznanych mu ludzi bez wiary, którzy wstępowali do tego kościółka; to łagodne światło miało ich tam zatrzymać na kilka chwil swą jasnością; a może zastanowią się raz nad znaczeniem drgającego płomyka wiecznej lampki; może zapragną poznać i zgłębić ów tajemniczy blask, który otacza każde tabernakulum, aż kiedyś może cudowny promień świętej wiary przebije sobie drogę do ich duszy...

Uczułem głęboką cześć dla tego prostego robotnika z jego świat zwyciężającą wiarą. Przypuszczałem bowiem, że ów biedny człowiek palił owe świece na uproszenie sobie jakiejś osobistej łaski. I to byłoby piękne. A tu tym czasem on o sobie wcale nie myślał. Nie, on palił te światełka dla o b c y c h, zbłąkanych ludzi, tylko z dobroci własnego, wierzącego serca, bo kochał w Chrystusie ich nieśmiertelne i na obraz Boży stworzone dusze; bo z całego serca pragnął tych zbłąkanych swymi kilku ciężko uciułanymi groszami przywieść z powrotem do zacisznego, przytulnego światła wiary ojców i uczynić żywym przybytkiem Boga.

O tak, to wierne szukanie za tymi, co zbłąkali się i zgubili, należy do istoty naszej katolickiej wiary. Krew Boskiego Zbawiciela, cena każdej ludzkiej duszy, nagli do wstępowania w ślady Dobrego Pasterza. Bo kto raz jest naprawdę do głębi przejęty miłością Boga-Odkupiciela, kto raz poznał naprawdę, że Krew Boga-Człowieka przywarła do każdej duszy, ten uprzedzić pragnie niejako Chrystusa na jego drogach, by znaleźć, co było zginęło, ten zapala liczne, jak najliczniejsze światełka modlitw i miłosiernych uczynków i rozstawia je ufnie w ciemnościach niewiary, w mrokach pogaństwa, aby zbłąkani przy ich blasku znaleźli drogę do domu ojcowskiego, do Boga.

Pierwszy plon

Wikariat apost. Nyassa.

List O. *J. Fady* ze Zgrom. Ojców Białych.

Mamy tu w Nyassa maleńkie zgromadzenie Sióstr tubylczych, liczące siedem profesek i tyleż nowicjuszek i postulantek. Zapoczątkowane jest również zgromadzenie braci nauczających i koadiutorów. Starszym od tych dwóch instytucji jest seminarium duchowne, które jednak dopiero niedawno, bo 5 września 1937 r. wydało pierwszego kapłana czarnego.

Już w roku 1912 ks. biskup Guillemé otworzył Małe Seminarium przy placówce Mua, nad jeziorem Nyassa, ale przyszła wojna i niszczycielskim swym powiewem zmiotła tę pierwszą próbę. Podjęto ją po raz drugi w r. 1920 w tym samym miejscu, ale na nowych podstawach. Wśród pierwszych seminarzystów znajdował się Korneliusz Citsulo. Ochrzczony jako młodzieniec, uczęszczał on nasamprzód do szkółki w rodzinnej wiosce, następnie zapukał do Małego Seminarium w Mua, gdzie wnet dał się poznać jako uczeń pilny, pobożny, szczerze oddany swemu powołaniu.

Po ukończeniu pierwszych kursów przeszedł do Seminarium w Kipalapala, gdzie również przykładał się pilnie do nauk i gorliwie pracował nad swym uświęceniem. Po siedmioletnich studiach wrócił do rodzinnego kraju, aby tam odbyć zwykły rok próby, po czym udał się z powrotem na dwa jeszcze lata do Wielkiego Seminarium. Wreszcie z początkiem września 1937 r. przybył ponownie do Nyassa, aby tu otrzymać święcenia kapłańskie. Jest on pierwszym kapłanem krajowcem w Nyassa.

Oto kilka wspomnień z dnia, który w dziejach tego wikariatu zapisał się na zawsze złotymi głoskami.

Od samego świtu tłoczyli się wierni do obszernej nawy kościoła w Bembeke, który dnia tego okazał się o wiele za szczupły. Przybyły bowiem rzesze chrześcijan z najdalszych okolic. W prezbiterium przybranym kwiatami widniał barwny krąg misjonarzy: Ojcowie Biali, Ojcowie Maryści z pobliskiego wikariatu Shiré i uczniowie Wielkiego Seminarium w komżach. Ks. Biskup Julien, wikariusz apostolski Nyassa, pełen delikatnej uwagi dla biskupa Guillemé swego poprzednika, nieczynnego już od lat dwóch, zaprosił go na tę wielką uroczystość. Dostojny starzec mimo swych 78 lat, z których 54 spędził w kraju Wielkich Jezior, święte funkcje ordynatora wypełnił



Siedzą :
JJ. Eksc. Biskupi Guillemé i Julien.
Stoi :
O. Korneliusz Citsulo.

z iście młodzieńczym zapałem. Biskup Julien asystował z tronu. Krajowcy, cisnąc się w głównej nawie i po bokach, w nabożnym skupieniu śledzili każdy szczegół tak nowej dla siebie i niezwykłej ceremonii.

Piętnastu kapłanow — po ks. Biskupie — położyło kolejno ręce na głowie wybrańca Bożego, a po namaszczeniu dłoni nowy kapłan odprawił mszę św. razem z biskupem i po raz pierwszy rozdał wiernym Jezusa Eucharystycznego. Wśród komunikujących znajdowała się jego matka.

Zwolna nawa się opróżniła... Na dużym dziedzińcu przed kościołem ks. biskup Julien uścisnął ks. Korneliusza. Ojcowie misjonarze, uczyniwszy to samo, poklękli, aby odebrać błogosławieństwo. Za ich przykładem poszły zebrane rzesze i na klęczkach przyjęły pierwsze błogosławieństwo kapłańskie czarnego księdza, swego współplemieńca.

Na uroczystość tę, będącą świętem dla całego Seminarium, stawili się uczniowie Małego Seminarium w komplecie. Zabrzmiały piękne fanfary przeplatane rytmicznymi grami chłopców i dziewcząt z internatu w Bembeke.

Południe... Zaproszeni zasiedli do braterskiej uczty w refektarzu.

Przy deserze zaczynają się przemówienia. Mówcy nawiązują do przeżytych uroczystych wrażeń. Ks. biskup Guillemé z humorem i ze zwykłą swą dobrodusznością przypomina, że dał już tej krainie jednego biskupa w osobie Msgra Julien, swego następcy, dziś zaś otrzymał wikariat z jego rąk pierwszego kapłana krajowca. Teraz — rzekł — zadanie moje już skończone — mogę zaśpiewać z Symeonem: *Nunc dimittis*... Ks. bp Julien z kolei powinszował neopresbiterowi jego wytrwałości i mężnego zwalczenia wszelkich przeszkód, życząc mu długiego i owocnego apostolatu wśród ziomków. W końcu powstał ks. Korneliusz i w słowach pełnych taktu zwrócił się do wszystkich obecnych. Jeżeli wytrwał posłuszny głosowi Bożemu, to zawdzięcza to — rzekł — modlitwom i przykładowi Ojców, którzy wszystko opuścili z miłości dla misji.

Po południu ks. bp Julien, w asyście ks. Korneliusza wybierzmował przeszło dwustu chrześcijan. Podczas solennego błogosławieństwa, które zakończyło tę uroczystość, uczniowie Seminarium odśpiewali „*O esca viatorum*" na cztery głosy — hymn z 17 stulecia, Palestriny „*Pars mea Dominus*", Kothe'go „*Ave Maria*", Liszta „*Oremus pro Pontifice*" oraz „*Tantum ergo*" i „*Laudate*" Hallera.

Nazajutrz nowowyświęcony kapłan odprawił swą pierwszą mszę św., w której uczestniczyli wszyscy Ojcowie.

Co do pierwszej uroczystej mszy św. (sumy) to odprawił ją w misji Mua, w której był ochrzczony, w której przyjął był pierwszą komunię św. i usłyszał głos Boży. Tam również odbył pierwsze studia w Małym Seminarium, które wówczas należało do tej placówki. — —

Głęboka pobożność młodego czarnego kapłana, znajomość psychiki rodaków i wspólny język stanowią pewną rękojmię, że zdziała on w Nyassa dużo dobrego.

Co to jest Sodalicja św. Piotra Klawera?

Sodalicja św. Piotra Klawera jest to Instytut żeński, zatwierdzony przez Ojca Świętego Piusa X. Zadaniem Sodalicji jest niesienie pomocy misjom katolickim całej Afryki. Sodalicja Klaweriańska jest jakoby armią pomocniczą, dostarczającą broni i żywności żołnierzom, walczącym na froncie.

Nie żałuj misjom grosza, chętnie wspieraj je wszędzie: twoja ostatnia suknia kieszeni mieć nie będzie!



Do widzenia!

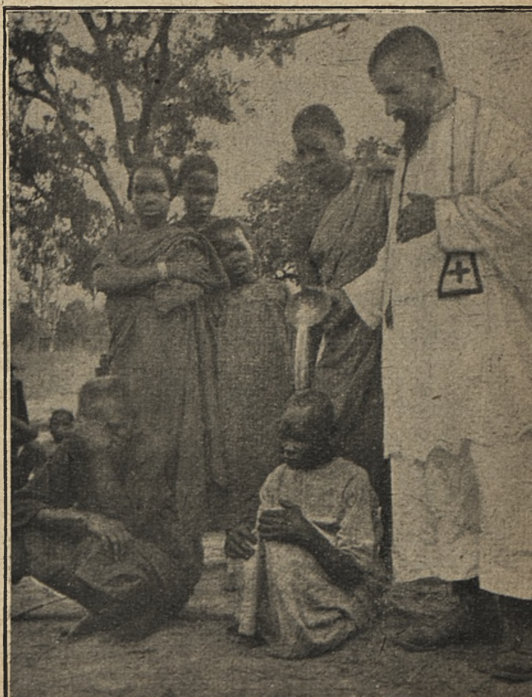
Czekała na chrzest

O. *Gaston* ze Zgrom. Ducha Św., misjonarz w Diego-Suarez.

Było to w czasie, kiedy dopiero zagłębiałem się w trudności języka malgaskiego i stawiałem pierwsze kroki na drodze misyjnego apostolstwa. Przeszło rok uczyłem codziennie katechizmu we wsi oddalonej o 3—4 km od naszej siedziby. Nie mogę pochwalić się, by moje wysiłki były uwieńczone powodzeniem. Miałem wprawdzie z pół tuzina słuchaczy, ale wszyscy jakoś wymawiali się od chrztu. Chcieli się rzekomo jeszcze dobrze zastanowić, lub też czekali jakiego znaku Bożego, a przede wszystkim ciężko im było wyrzec się wielożeństwa. — —

Między tymi opornymi katechumenami była też stara Murzynka, pomarszczona i siwa, wyglądająca na co najmniej siedemdziesiąt lat. Przychodziła ona czasem na naukę, ale nigdy nie chciała odpowiedzieć na moje pytania, ani nawet stanąć przede mną. Może miała w sobie jednego z duchów niemych, o których mówi Ewangelia. A przecież ta staruszka miała się nawrócić pierwsza. Posłuchajcie, jak do tego przyszło.

Udzielałem już owych lekcji katechizmu regularnie przez parę miesięcy, gdy pewnego dnia targowego napotkałem jakby przypadkiem na ulicach naszego miasta właśnie córkę owej opornej starowinki. Po zwykłych powitaniach zagadnąłem ją, co słychać we wsi. „Matka moja“ odparła natychmiast „jest chora od dwóch dni i nie chce umrzeć.“



Ja ciebie chrzczę, w imię Ojca . . .

Myśl o tej starej Murzynce, która nie chciała umrzeć, tak mnie uporczywie dręczyła podczas poobiedniej drzemki, że zerwałem się i zabrawszy butelkę z wodą święconą puściłem się do owej wsi, aby się przekonać, jak rzeczy stoją. Marsz nie trwał długo. — Wszedłszy do chaty zauważyłem, że biedna chora, ledwie żywa, siedzi na stołku podtrzymywana przez dwie kobiety ze swej rodziny.

Gdy stanąłem tuż przed nią, poznała mnie. Twarz jej, nosząca już piętno bliskiej śmierci, rozpromieniła się odrazu. Usta pozostały nieme, ale oczy utkwione we mnie ożyły i stały się dziwnie wymowne. Było w tym ich spojrzeniu wszystko: nasampród wyrzut: „tak dawno czekałam na ciebie...“ lecz ponad wszystko pragnienie chrztu i radość, że go otrzyma.

Nie wahałem się dłużej. Sięgnąłem po butelkę i polałem skroń umierającej wodą zbawienia. Poczem, pragnąc się skupić w samotności, chciałem odejść. Ledwie doszedłem do progu, obmyta z grzechów dusza Anny uleciała w zaświaty. Obecni krewni zawołali z przejęciem:

„Prawdziwie, ona czekała na ten chrzest, by móc umrzeć.“

Św. Józef musi pospieszyć z pomocą

S. *Joanna Franciszka Salzmann,* oblatka św. Franciszka Sal. tak pisze z misji Upington (Rzeka Pomarańczowa):

Nasza gmina chrześcijańska coraz bardziej się powiększa i coraz bardziej palącą staje się potrzeba kościoła. Gdybyśmy zdołali zebrać bodaj połowę potrzebnej sumy, przystąpiłby nasz dzielny Ojciec misjonarz jeszcze tego roku do budowy. Same mury i dach będą kosztowały do 3.000 funtów sterlingów. Urządzenie wewnętrzne będzie się powoli z roku na rok uzupełniać. Misja Upington istnieje już 27 lat, a dotąd nie ma ani kościoła, ani dzwonów, ani ławek, ani nawet porządnego ołtarza. Jest to naprawdę najbiedniejsza misja w całym wikariacie Rzeki Pomarańczowej. Jedynym naszym źródłem dochodu jest praca ręczna naszych Sióstr. Z wielką biedą wystarczy to zaledwie na wyżywienie, tak że wprost znikła nadzieja utrzymania się bez zaciągania długów.

Św. Józef musi nam w tym wypadku dopomóc, Jemu bowiem polecam zawsze nasze doczesne potrzeby. Co dzień mówię do Niego z rana: „Św. Józefie, postaraj się o chleb powszedni dla nas, bo my nie mamy najmniejszej nadziei zdobycia go naszą zapobiegliwością. Bądź chlebodawcą i obrońcą!“

To nie tak jak w Europie

Benedyktyn O. *Fichtner*, misjonarz w Lindi.

Ośmiu rosłych młodzieńców stoi na dziedzińcu misji. U nóg ich leżą mocno osznurowane tłumoki. Czekają tylko na gwizdek misjonarza, który, ubrany już do podróży, ukazuje się w drzwiach.

— *Yole tayari?* Czy wszystko gotowe?"

— *Mizigo jun, haya safari.* Załadujcie tłumoki i dalej w drogę!

Ozwał się donośny gwizd. Muskularne ramiona chwytają tłumoki i energicznym ruchem zarzucają je sobie na plecy lub umieszczają na okrytej turbanem głowie. Głos rogu dźwięczy czysto w mgle poranku — powtarzany przez echa z gór. Dwaj misjonarze rozstają się: „*Kwa heri ya kuonana.* Pomyślnej podróży i szczęśliwego powrotu."

Długo jeszcze Ojciec Superior wsłuchuje się w dźwięki zlewające się z rytmicznym śpiewem czarnych tragarzy. Gdy wszystko cichnie w oddali, idzie do swego ubogiego kościółka polecić Panu żniwa, wielkiemu Królowi wszechświata, utajonemu w białej Hostii, tę podróż wizytacyjną swego konfratra. Oby mu się udało przezwyciężyć ospałość starych i młodych, których ma odwiedzić po najdalszych placówkach rozległej misji Mahanje.

O tak, dźwięk rogu zachęca do ochoczego marszu, ale inaczej wędruje się w umiarkowanej Europie niż w gorącej, podzwrotnikowej Afryce. Teraz, w listopadzie, nie czujesz bynajmniej wonnego i orzeźwiającego powiewu; *kiangazi* (lato) jest tu bardzo upalne. Podróż o tym czasie nie jest wcale przyjemnością, nie napotkasz ani drzewa, ani chaty, która by cię ochroniła od palących promieni słońca.



Czy wszystko gotowe?

Począwszy od 11 godziny skwar staje się istotnie nie do zniesienia. Wiatr podobny jest do oddechu ust ziejących żarem. Moi tragarze narzekają: bose nogi przypiekają im się w gorącym piasku jak jabłka na blasze.

Postanowiłem więc zmienić nieco moją taktykę. Gdy szkoły, które mam odwiedzić, oddalone są od siebie 7, 8, 9 godzin, wstaję o 2 w nocy i budzę energicznie czarnych tragarzy. Zwijają natychmiast namiot, sznurują tłumoki — wszystko to przy świetle łuczywa. W Afryce takie oświetlenie nic nie kosztuje, wystarczy schylić się i nazbierać traw. Dają one płomień jasny i bijący wysoko — podobnie jak ognie palone u nas w górach.

Ja tymczasem ustawiam w szkole ołtarz i odprawiam Świętą Ofiarę, w której uczestniczą, komunikując, katechista-nauczyciel, uczniowie i miejscowi chrześcijanie. Mimo tak wczesnej pory zebrali się bardzo licznie.

Następnie ruszamy dalej... Księżyc jest, ale nie w pełni, więc Murzyn niosący światło idzie naprzód, reszta postępuje za nim gęsiego. — Karawana misyjna sunie spokojnie i cicho poprzez rozśpiewaną i cykającą puszczę, bo o ile noc na północy jest głucha i posępna, o tyle noce podzwrotnikowe są pełne życia i gwaru. Gdy słońce się pokaże, będziemy mieć za sobą dwie trzecie wyznaczonej na ten dzień drogi. Ostatnia część da nam się jeszcze dobrze we znaki. Za dnia słońce praży w głowę, pot gryzący i szczypiący spływa po całym ciele. Odzież jakby z wody wyszła. Skronie tętnią, krew kipi w żyłach, serce chce wyskoczyć, pragnienie piecze usta i gardło. Człowiek cały utrudzony, członki stają się leniwe, bezwładne, tak że ruch zamienia się w męczarnię. Piękność natury przestaje zachwycać, zwierzyna może bezpiecznie uganiać się w koło nas. Moja dwulitrowa manierka jest już od dawna wypróżniona. Obyśmy znaleźli choć trochę świeżej wody! Nareszcie napotykamy jakąś rzeczkę. Płynie kryształowa po kamienistym podłożu, ale pić tej wody niepodobna: jest wprost gorąca, podniecił aby tylko pragnienie. Biorę chociaż kąpiel, ale po kąpieli czuję się jeszcze bardziej mdły i pocę się jeszcze więcej. W całym wnętrzu odczuwam straszne palenie. Czego bym nie dał za łyk wody, za garść śniegu dla odświeżenia warg, języka, podniebienia! Jakże straszne musi być wiekuiste pragnienie potępionych!

Lecz tu na ziemi wszystko się kończy. Wieś już blisko. Dowlekliśmy się zupełnie wyczerpani. Myślę, że Izrael nie wydawał głośniejszych okrzyków radości na widok walą-

cych się murów Jerycha, niż nasi tragarze, ujrzawszy pierwsze chaty. Stajemy. Poczciwi mieszkańcy niosą nam pombe (piwo) — doskonałe. Zmęczone ciało orzeźwia się, człowiek przychodzi wnet do siebie i zapomina o wszystkich udrękach upalnego dnia.

Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają

O. *Linclau*, Lazarysta misjonarz w Bikoro (Kongo belg.).

— Ojcze, do szpitala przyszedł ktoś bardzo chory i pragnie mówić z Ojcem...

Jak się z łatwością domyślicie, słowa te wyrzekł nasz sanitariusz, nagląc mnie do pośpiechu.

Idę czym prędzej i zastaję w szpitalu biednego staruszka rozciągniętego na posłaniu. Przy nim żona, o twarzy bardzo wynędzniałej, ogania chorego od much i innych owadów, które mu dokuczają.

— Dzięki ci, Ojcze, — mówi chory. Cieszę się, że cię oglądam. Jestem chory, bardzo chory. Czuję, że to już koniec. Jestem katolikiem i chciałbym przyjąć sakramenta św.; chcę umrzeć u Ojców. Nie przyszedłem tu po lekarstwa; na nic się nie zdadzą. Pragnę gorąco wyspowiadać się, otrzymać komunię św i sakrament umierających i potem... pójść do Boga. Wszak to On mnie woła?

— Bez wątpienia, mój drogi, lecz może jeszcze nie tak zaraz. Ale powiedz mi wpierw, jak ty się nazywasz?

— Mikołaj Ebengo — oto moja karta od chrztu, moja i mojej żony również.

Przy tych słowach z małej teczki skórzanej wyjmuje dwie karty zupełnie czyste — jakby nowe. Czytam, że Mikołaj został ochrzczony w r. 1922. Miał wówczas lat 50.

— Bardzo dobrze, przyjacielu. Wszystko w porządku. Udzielę ci sakramentów św. Przygotuj się — wrócę tu wieczorem. Nie sądzę, byś był niebezpieczenie chory. Nie masz temperatury, puls jest nieco słaby, ale regularny. Odpoczniesz trochę i potem będziesz mógł powrócić do domu.

— Ojcze, ja bym chciał wyspowiadać się zaraz... Tu, w moich piersiach nie jest, jak być powinno. Czuję, że to koniec. Pragnąłbym otrzymać sakramenta śś. jak najprędzej. Ja jestem chrześcijaninem i nie chcę umrzeć bez sakramentów.

— Jak najchętniej — mój drogi. Przygotuj się, a wyspowiadam cię.

— O! dziękuję! (Twarz mu się rozjaśniła uśmiechem.) A żona moja, czy będzie mogła wyspowiadać się także?

— Oczywiście, że tak, ale nie tutaj; ona nie jest chora. Niech przyjdzie wieczorem na pacierz, to ją wyspowiadam.

— Dobrze. Dziękuję, Ojcze, taki jestem zadowolony...

Wyspowiadał się tak szczerze i z tak głęboką wiarą, że byłem zbudowany.

Gdy następnie odmówił pokutę, zapytał:

— Ojcze, a czy mogę otrzymać ostatnie namaszczenie i komunię?

— Możesz przyjąć komunię, ale nie jako wiatyk. Wiem, że ty się nie obawiasz śmierci, ale — powtarzam — nie wydajesz mi się bardzo chory. Przyniosę ci Pana Jezusa jutro — a potem, jeżeli Siostra infirmerka uzna to za potrzebne, udzielę ci ostatniego namaszczenia. Możesz być o to spokojny....

— Dziękuję, Ojcze. Niech będzie, jak ty chcesz... Tylko jeszcze jedno pytanie. Czy będę mógł komunikować codziennie? Przyszedłem do misji katolickiej, aby pożywać Ciało Jezusa Chrystusa... Widzisz, Ojcze, gdy jestem w misji i nie komunikuję, to czuję głód — łaknę Boga...

— Bardzo chętnie. Widzę, że jesteś dobrym chrześcijaninem i że bardzo kochasz Boga... Zobaczysz, jak ci będzie dobrze u Niego, gdy ciebie — jak wspomniałeś — powoła do swojej krainy, tj. do nieba.

— Dziękuję, Ojcze. Niczego więcej mi nie potrzeba. Cieszę się, że umrę w misji katolickiej.

Minęło kilka dni. Prawdę powiedział, mówiąc, że niczego więcej nie potrzebuje i nie pragnie. Odwiedzałem go co wieczór, a nigdy ani nie wspomniał o rybie, o mięsie (a trzeba wiedzieć, jak na to nasi Murzyni łakomi), ani o ryżu lub czymś podobnym. Dziękował tylko zawsze za wszystkie starania i opiekę, a potem opowiadał jedynie o Bogu, którego rano przyjął i który znów jutro do niego przyjdzie .

Nie podobna oddać na papierze tego wzruszającego akcentu, z jakim pytał:

— Wszak prawda, Ojcze, otrzymam jutro Pana Jezusa? Poczem niezmiennie dodawał:

— Na to przyszedłem do misji katolickiej.

Co zaś najwięcej uderzało u niego przy jego wieku podeszłym to to, że w przeciwieństwie do większości chorych tubylców nie okazywał żadnej ochoty, aby wrócić do swojej wioski, by umrzeć w swoich stronach i zostać pocho-



Cmentarz misyjny w Mariannhill.

wanym obok swoich przodków. Przeciwnie — powtarzał wciąż:

— Ojcze, pragnę umrzeć w misji katolickiej i być pochowanym na cmentarzu, blisko Ojców...

I co dzień więcej w tym się utwierdzał...

Stan jego na razie wydawał mi się dość normalny. Pewnego jednak wieczora zauważyłem znaczną zmianę na gorsze.

— Czy nie byłoby wskazanym, rzekłem do Siostry, zaopatrzyć go ostatnimi olejami św.?

— Zapewne, Ojcze. Przy tym chory tak tego pragnie...

Oznajmiłem Mikołajowi, co zamierzam uczynić. Co za radość rozbłysła na jego twarzy na tę wiadomość! Szkoda, że nie widzieliście, jak ochoczo i z jaką pobożnością zaczął odmawiać różaniec i jak zatopił się w modlitwie, nie bacząc na nasze przygotowania.

Gdy już wszystko było przysposobione, zawołałem:

— Mikołaju!

Otworzył oczy — wyrażały one niezmierne uszczęśliwienie.

— Mikołaju, odbyłeś bardzo dobrą spowiedź, codziennie pożywałeś Ciało Jezusa Chrystusa. Teraz dam ci ostatnie namaszczenie. Powiedz Panu Bogu raz jeszcze, jak

żałujesz, żeś Go obraził — powiedz, że nienawidzisz grzechów swoich — wszystkich bez wyjątku — że już nigdy nie uczynisz nic złego. Powiedz, że kochasz Go z całego serca i że jeżeli Cię zawoła, to chcesz iść do Niego i pozostać u Niego w niebie, by Go miłować na wieki.

— Dobrze, Ojcze — dziękuję ci bardzo...

Zrobił wielki znak krzyża, ucałował krucyfiks, który mu podałem i z wzruszającą pobożnością podsuwał sam uszy, wargi, ręce, nogi, abym je namaścił. Takie to było proste, a takie budujące! Człowiek podnosi się na duchu i gotów zazdrościć takiej śmierci! Zaprawdę „Śmierć sprawiedliwego miłą jest w oczach Bożych."

Gdy dopełniłem świętego obrządku, żal mi było rozstać się z umierającym. Postawiłem mu krucyfiks na małym stołku, aby mógł na niego patrzeć. Nie spuszczał z niego oczu. Gdy mu go podałem, z miłością przycisnął do niego usta. Podpowiadam mu raz po raz akty strzeliste — powtarza je za mną. Cierpi, ale mówi, że Jezus cierpiał pierwej — zjednoczony z Chrystusem ofiaruje swe boleści Ojcu, który jest w niebiesiech...

Miałem już odejść, gdy żona chorego zaczęła bardzo biadać i narzekać.

— Nie trzeba tak płakać — rzekł jej Mikołaj. Jesteśmy chrześcijanie. Idę do krainy dobrego Boga. Trzeba się modlić...

Odwrócił się i utkwił oczy w krucyfiks. Widzę, że porusza wargami — modli się.

O 7 z wieczora odchodzę z żalem — tak mnie widok tego biedaka, co do 50 roku życia był poganinem, a teraz z taką wiarą i ufną miłością wybiera się w zaświaty, budował i podnosił na duchu. Udzielam mu jeszcze raz odpustu w godzinę śmierci i wymieniamy ostatnie pożegnanie. Ja mówię: „Do widzenia jutro" — on: „Dziękuję"...

Już go więcej nie ujrzałem żywego. O 9 przyszli mi powiedzieć, że Mikołaj skończył. Było to 19 stycznia 1937. O trumnę postarała się misja. Pogrzeb odbył się nazajutrz.

Stosownie do życzenia Mikołaja, pochowaliśmy go na cmentarzu w Bikoro.

Prowadząc ciało Mikołaja na ostatni spoczynek, myślałem o tym, że duszę jego aniołowie zanieśli do nieba i że na nim spełniły się te pocieszające słowa Pisma św.: „Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu — albowiem uczynki ich idą za nimi."



Św. Katarzyno Aleksandryjska, módl się za nami!

Ostatnie dzieło Marii Teresy

to rozbudowanie Związku Prasy Afrykańskiej pod wezwaniem i opieką św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Rozpoznała ona naglącą konieczność stworzenia dla odradzających się ludów Afryki prasy katolickiej w ich rodzimym języku, oraz przewidziała wielkie niebezpieczeństwo, jakie im grozi ze strony złej prasy.

Zadaniem Związku Prasy Afrykańskiej jest dostarczanie misjonarzom książek w językach murzyńskich, jako to: katechizmów, historii św., książek do nabożeństwa itp., niezbędnych w dziele szerzenia Wiary św. Dużo dobrego zdziałało się na tym polu w ostatnich latach. Sodalicja wydrukowała przeszło 2 miliony książek w więcej niż stu dwudziestu różnych narzeczach murzyńskich i posłała je misjonarzom do Afryki. Ale to nie dosyć — trzeba dokonać jeszcze więcej.

Papież Benedykt XV zatwierdził Związek Prasy Afrykańskiej, pobłogosławił, udzielił członkom odpustów i sam zapisał się jako pierwszy członek-założyciel. I obecnie panujący nam Ojciec św. interesuje się żywo naszym Związkiem i dodaje nam corocznie otuchy miłościwą swą zachętą.

Zwyczajni członkowie płacą rocznie: 5 zł.

Dożywotni członkowie jednorazowo: 20 zł.

Składając 1.50 zł., można uszczęśliwić małego Murzynka katechizmem w jego języku. Kto by pragnął pokryć koszta całego nakładu jednego katechizmu — co byłoby prawdziwie apostolskim czynem — niech zwróci się po bliższą informację do Sodalicji św. Piotra Klawera. „Dobra książka — według słów Sługi Bożej M. T. Ledóchowskiej — to nieśmiertelny katechista, cichy apostoł, pomocnik misjonarza. Słowo drukowane, to niby ziarno. Kto chce być siewcą?"

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.

Drobne wiadomości z misji

O. Coenen M. H., Nangina (Kisumu). — Jakże wielką i upragnioną niespodziankę sprawił mi wasz wspaniałomyślny dar! Ledwie wierzyłem swoim oczom, byłbym skakał z radości. Moje serce misjonarskie jest tak przepełnione wdzięcznością, że z pokorą wyznaję, iż nie mogę znaleźć słów na godne podziękowanie za tyle dobroci. Na równi ze mną uszczęśliwieni byli moi czarni biedacy, gdy im oznajmiłem, że możemy dalej prowadzić budowę naszego klasztoru, do której przykładają się tak chętnie i bezinteresownie!

W najbliższą niedzielę będę tu miał gromadkę świeżo ochrzczonych owieczek, a jak wam wiadomo, ci nowi chrześcijanie odmawiają codziennie po wspólnej mszy św. przez dwa tygodnie z rzędu różaniec na uproszenie doczesnego i wiecznego szczęścia dla dobroczyńców.

O. Henn, Arlington (Afryka Południowa). — Znajduję się obecnie na nowo założonej placówce. Mój okręg ma w promieniu 80 km. Odwiedzam czarnych chrześcijan na rowerze. Przed kilku tygodniami zrobiłem naraz 340 km, ale do tego już misjonarze przywykli. Nawet najstraszliwiej piekące słońce niezdolne powstrzymać nas od pracy. Inna rzecz nas przygnębia: bieda. W pewnej stacji pomocniczej muszę odprawiać msze św. w domu poganina, bo chaty chrześcijan za ciasne są dla tylu ludzi. W święta urządzam nabożeństwo pod gołym niebem, ale tutaj nie jest to bezpieczne. Pewnego razu nagły wiatr uniósł mi nawet kielich i hostię z ołtarza. Muszę budować, ale za co? Biedni Murzyni sami nic nie mają. Czy moglibyście mi pomóc?

O. Figl, misja Kumbo (Buea). — Nareszcie wszystkie nasze kościoły mają już przynajmniej Drogę Krzyżową, i to nabożeństwo kiedyś kraj ten nawróci. Wśród 3000 naszych chrześcijan mało jest takich, którzy by go nie umieli na pamięć w rodzinnym języku i nie odprawiali go kilka razy na tydzień. Nie zapominają przy tym o dobrodziejach Sodalicji św. Piotra Klawera.

S. Klodowea Stocco, Służebniczka N. M. P., misja św. Filipa, Swaziland. — Nie znajduję dość słów na wyrażenie wdzięczności i radości z przybycia tak upragnionego harmonium.

Tubylcza ludność ma specjalne zamiłowanie do muzyki; dużo pogan przychodzi dla muzyki; w ten sposób poznają naszą świętą religię i oświadczają w końcu, że chcą się stać chrześcijanami. Gdy harmonium wydało w niedzielę pierwsze swe melodie, oczy wszystkich zwróciły się na nie zachwycone. Po wyjściu zaś z kościoła wszyscy mi winszowali, mówiąc: „Siostro, nasze harmonium gra doskonale.“ Jak zatem widać, instrument ten można prawie nazwać drugim misjonarzem.

Służebniczki N. Serca Korhogo. — Wasza cenna pomoc rozprószyła na pe-

wien czas nasze nieustanne troski o dziewczątka, o nasze maleństwa i o lekarstwa dla chorych. Nie ulega wątpliwości, że modlitwa i ofiara są potężną bronią w walce o dusze, ponieważ cel nadnaturalny wymaga w pierwszej linii nadnaturalnych środków, ale do zdobywania dusz konieczne są także środki całkiem naturalne.

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

KRAKÓW. *5 czerwca.* W obydwa dni Zielonych Świąt odbyły się uroczyste nabożeństwa misyjne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele WW. OO. Kamedułów na Bielanach. Kazania wygłosili: w pierwsze święto Przew. O. *Bruno,* Franciszkanin, a w drugie Przew. Ks. Msgr *Leonard Skwarczewski.*

Dnia *3 czerwca, 5 sierpnia* i *2 września,* jako w pierwsze piątki miesiąca, została odprawiona uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele WW. OO. Pijarów, kazania wygłaszał Przew. O. *Bonawentura,* mówiąc o czci Serca Jezusowego, i Oblicza Pana Jezusa, jak również o nabożeństwie do Matki Najświętszej; dostosowując zarazem swe piękne przemówienia do misji w Afryce.

21 sierpnia, uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w Podgórzu. Kazanie wygłosił Przew. O. *Gołębiowski.* Czcigodny Kaznodzieja, mówiąc o znaczeniu wychowania, czy to społecznego czy państwowego, podkreślił konieczność wychowania katolickiego w duchu Chrystusowym, oraz rozwinął przed oczami słuchaczy działalność misjonarzy katolickich w krajach pogańskich, gdzie się oddają całą duszą wychowaniu młodzieży tamtejszej w duchu Chrystusowym.

WILNO. Staraniem naszej Sodalicji odbyła się w niedzielę dnia *31 lipca* w sali Stow. św. Zyty akademia ku czci Marii Teresy Ledóchowskiej. Po zagajeniu i przywitaniu licznie zebranych gości, ks. prof. *Hołda,* Redemptorysta, wygłosił piękną konferencję o Marii Teresie, podnosząc wszystkie wybitne cechy jej charakteru i heroiczne cnoty, szczególniej wielką miłość i współczucie dla ludów pogańskich, gorliwość w pracy dla misji, umartwienie i wielką surowość względem siebie. Dwie pieśni religijne odśpiewała z prawdziwym uczuciem p. Jundziłłówna, po czym aktorzy Bractwa Sceny katolickiej odegrali 2 obrazki sceniczne z życia świątobliwej założycielki Sodalicji pióra Pauli Wężyk. Kilka ładnych deklamacji oraz śpiewy chórowe zakończyły akademię.

Odpust zupełny, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:
30 listopada w dzień św. Andrzeja apostoła.

Za pozwoleniem Władzy duchownej —
Przemyśl, dnia 4 października 1938. L. 4909.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Młode a pobożne i gorliwe dziewczęta!

Czy odczuwacie w sercach miłość dla dalekich misji, gdzie tyle dusz czeka na możność korzystania z nieskończonych zasług Chrystusa Pana?

Czy chcecie iść za Nim i naśladować Go w ubóstwie i ofiarnym wyrzeczeniu się siebie, ażeby zapewnić sobie zbawienie, — czy chcecie Go naśladować w nieustannym poświęceniu się dla zbawienia bliźnich?

Jeżeli tak, to w Sodalicji św. Piotra Klawera, w Instytucie misjonarek-pomocnic dla Afryki, uznanym i zatwierdzonym przez Stolicę Apostolską, znajdziecie może to, co tak pragnie Wasze serce, oraz możność pójścia za tym głosem powołania. Misjonarki-pomocnice nie wyjeżdżają wprawdzie nigdy do Afryki, ale mimo to przez pracę, połączoną z modlitwą i ofiarą, bardziej, być może, przyczyniają się do rozszerzenia wiary, niż osobistą tam obecnością. Pożądane są przede wszystkim osoby wykształcone i wyrobione, ale i najskromniejsze nawet zdolności mogą być w tym Instytucie wyzyskane, byle im towarzyszyło prawdziwe powołanie.

O bliższe wiadomości należy zwrócić się do Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie, woj. lwowskie.

Nie zapominaj o Bogu!
Nie zapominaj o sobie!
Nie zapominaj o swoich najbliższych!

Któż z nas nie będzie zmuszony kiedyś powtórzyć słów, wypowiedzianych gasnącym głosem przez pewną pobożną osobę, na kilka chwil przed śmiercią do otaczających ją krewnych:

„O, w jakże odmiennym świetle widzi człowiek wszystko na śmiertelnym łożu!“ Niczym wydają się wtedy wszystkie najważniejsze sprawy tego świata, a ważnym jest tylko to, co ma wieczną wartość.“

Jakże pocieszającą będzie wtedy dla ciebie świadomość, że tak sobie jak i swoim najbliższym, bez względu na to, czy żyją, czy już zmarli, zapewniłeś na całą wieczność nieocenione skarby ofiary mszy św., wpisując siebie i ich do

ZWIĄZKU MSZALNEGO DLA AFRYKI.

Zatem nie ociągaj się, lecz dziś jeszcze złóż drobną ofiarę.

Wpisowe wynosi za jedną osobę tylko 1 zł. i to raz na zawsze.

---

† Memento za Zmarłych.

Ks. Proboszcz Władysław Kopeć, zelator. — Władysława Mrózowa z domu Tomalak, siostra misjonarki-pomocnicy. — Maria Pierzyna, gorliwa prenumeratorka-jubilatka. — Ewa Kirkin. — Franciszka Henze.

Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie!



Błogosławieni, którzy umierają w Panu.